

Tajne i poufne sekrety historii

Jan Kochańczyk

Roman Polański i jego sztuka przetrwania



TAJNE I POUFNE SEKRETY HISTORII

Jan Kochańczyk

Roman Polański
i jego sztuka przetrwania

*Co się dzieje,
gdy spadają anioły...*

© Copyright by Jan Kochańczyk & e-bookowo

projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-63080-28-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2012

KRAKÓW I DZIECKO WOJNY

Koszmarne dziecinne przeżycia kształtowały człowieka i artystę.

Od grudnia 1939 roku rodzina przyszłego sławnego reżysera musiała nosić białe opaski z nadrukowaną niebieską gwiazdą. Potem chłopca rozłączono z rodziną. Nauczono ukrywać się na widok każdego niemieckiego munduru. Wkrótce matka zniknęła. Nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy z grozy słowa: Oświęcim. W połowie 1941 roku było już jednak jasne, co oznacza słowo getto. Wtedy nawet sześciolatnie dzieci wiedziały dobrze, co to jest „łapanka” i nie dziwiły się, że najbliżsi krewni czy znajomi nagle przestają istnieć.

Roman, wychowany w żydowskiej, ateistycznej rodzinie, nie wyglądał na Żyda. Żeby chronić chłopca, rodzice oddali go do polskiej rodziny Wilków, poza gettem, na „przechowanie”. Roman często wracał stamtąd do getta. Od reszty miasta oddzielały dzielnicę żydowską w niektórych miejscach tylko druty kolczaste. „Jak pamiętam, odstępy między drutami wynosiły mniej więcej 20 – 25 centymetrów w pionie, a w poziomie były gęstsze, 8 – 10 cen-

tymetrów. Ale my byliśmy mali! Rozpychaliśmy druty i czołgaliśmy się pod tym najniżej położonym. Wcześniej rozgrzebywaliśmy pod nimi ziemię, żeby otwór był większy”.

Chłopiec wracał do getta, bo byli tam jego rodzice, przyjaciele, całe jego życie. Niepokoił się o bliskich, bo w wieku 8 – 9 lat wiedział już dobrze, co znaczy słowo: wywózka. Ojcu i przyjaciółom przez cały czas pierwszych okupacyjnych miesięcy groziła wywózka do obozu koncentracyjnego. Pewnego razu znowu udało mu się dostać do getta.

„Był gorący, słoneczny dzień, na ulicach nie widziałem żywej duszy – pisze w swoich wspomnieniach Roman Polański. – Cała okolica opustoszała. Tylko dwóch uzbrojonych esesmanów przechadzało się spokojnie w oddali po drugiej stronie drutów kolczastych. Dookoła panowała złowieszcza cisza. Przez śmierdzący korytarz wpadłem do naszego pokoju. W domu nie było nikogo”.

Sześciolatek błąkał się po ulicach Krakowa, potem ukrywał na wsi.

Zanim dowiedział się, że matka zginęła w Oświęcimiu, a ojciec zdołał cudem uratować się w Mauthausen, dzieciak poznał już tajemnice walki o byt, podstępne pułapki

świata, ogrom ludzkiego piekła. Niewiele czasu trzeba było, aby opanować strategię przetrwania w misternie skonstruowanej, ale nie zawsze precyzyjnej, machinie zła.

Niedawno Roman Polański powiedział w jednym z wywiadów: „Trzeba się przyzwyczaić, że to, co się wydaje z betonu, może się rozlecieć w parę sekund. Życie, które prowadzimy, takie pewne, takie stabilne, jest tylko złudzeniem. W każdej chwili może się rozlecieć.”

Mówił to człowiek blisko siedemdziesięcioletni, który wszelako poznał dobrze te prawdy już jako siedmiolatek. Wstrząsające przeżycia dzieciennych lat pozostawiły niezatarte piętno na twórczości i burzliwej drodze życiowej przyszłego czołowego artysty XX wieku. Porażenie złem tego świata w jego całej brutalnej bezwzględności, wpłynęło zarówno na fascynację siłą tego zła, jak i próbę szukania sposobów walki z zagrożeniami, które stwarza.

Jak przetrwać?

Wiedział o tym sześciolatek: zasada numer 1 – nieufność. Pułapki mogą być wszędzie. Świat to śmiertelnie niebezpieczna machina. Zasada numer dwa: walka z zagrożeniami wtedy, kiedy są szanse zwycięstwa. Zasada numer 3: ucieczka, kiedy wyniki walki są niepewne.

Sytuacje są zmienne. Ścigający może zamieniać się w ściganego.

Skąd my to znamy? – Ależ tak! Takimi regułami kieruje się świat filmów Polańskiego. Gorzej... Wygląda na to, że do tych reguł dostosowały się rzeczywiste koleje losu

samego reżysera. Nieustanne ucieczki przed niezwykle groźnymi sytuacjami – i udana pogoń za fantastycznymi sukcesami. Wielkie miłości i wielkie zdrady. Odmiany losu na miarę tragedii antycznej. Nagrody, odznaczenia – i dno upadku. Skrajne oceny jego postaci. Święty – grzesznik... Tragiczne dziecko szczęścia... Ścigający i ściągany. Gnany nieustannie przez wszechobecny, zakodowany dawno temu, w podświadomości, wszechobecny STRACH...

Dziecko wychowane w skrajnie nieprzyjaznym środowisku, jak pisze mistrzyni psychoanalizy Karen Horney, wytwarza w sobie różne mechanizmy obronne. „Jawnie brutalne traktowanie, upokorzenia, drwiący stosunek, zaniedbania – wszystko to atakuje dziecko o szczególnie wyczulonej wrażliwości. Ludzie, którzy wytrzymywali wieloletni pobyt w obozie koncentracyjnym, twierdzą, że mogli to przeżyć jedynie dzięki zduszeniu w sobie wszelkich „mniejszych” uczuć, a zwłaszcza litości dla innych i dla samego siebie. Dziecko, które doświadczało opisanego traktowania, musiało przeżyć proces swoistego „stwardnienia”, aby móc w ogóle to wszystko wytrzymać” („Nerwica a rozwój człowieka”, PIW 1980).

Tragiczne przeżycia dzieciństwa na pewno przyczyniły się do takiego „stwardnienia” charakteru przyszłego autora „Chinatown”, a jednocześnie do ukształtowania specyficznych cech jego filmów. Bohaterowie tych obrazów znajdują się w sytuacjach permanentnego zagrożenia, szukają dróg przetrwania, stosując rozmaite strategie, od

ekspansywnego sadyzmu do uległego masochizmu. Dobro jest trudne do zdefiniowania, za to zło jaśniej wszystkim barwami tęczy. Tym bardziej, że Polański nie szuka łatwych pociech. Łatwo by było na przykład wytłumaczyć potworności Holocaustu teżą, że w pewnym momencie pojawili się źli Niemcy, którzy mordowali dobrych Żydów. Polański jednak sam się przekonał, że są dobrzy i źli Polacy, Żydzi i Niemcy. Dobrym Niemcem był na przykład ten, który uratował żydowskiego pianistę Szpilmana...

Wielka myślicielka niemiecka żydowskiego pochodzenia Hannah Arendt, autorka między innymi sławnych szkiców „Źródła totalitaryzmu” i „Dola ludzka” zauważyła, że spotyka się wielu Niemców, którzy po drugiej wojnie światowej wstydzili się, że są Niemcami. „Zawsze kusiło mnie, żeby odpowiedzieć, że wstydzą się być człowiekiem”. Holocaust jest winą całej rasy ludzkiej i wystawia świadectwo możliwości całego gatunku Homo Sapiens.

Ardent zauważyła, że sam Hitler znał 30 – 40 „wspólniałyh Żydów” i zrobił z nich swoich wiernych współpracowników. Stwierdzenia takie bynajmniej nie zjednały Arendt popularności w szerokich kręgach czytelniczych. Łatwiej jest żyć ze świadomością, że świat składa się z dobrze sklasyfikowanych przedstawicieli dobra i zła. Nie jest to jednak, niestety, prawda. Wie o tym także Polański. Niełatwo żyć z taką świadomością, bo rzeczywistość dookoła wydaje się kompletnie nieobliczalna, zło czyha wszędzie i może zaatakować w każdej chwili, nawet z najbardziej nieoczekiwanej strony.

ZBRODNIA W BEL AIR

Głos w słuchawce telefonicznej dotarł z Ameryki do Londynu.

„ – Sharon nie żyje. Wojtek, Gibby i Jay też. Wszyscy nie żyją!

Usłyszałem swój głos: Nie! Nie! Nie!”

Tak pisał po latach Roman Polański o kolejnym uderzeniu złośliwego losu. Makabryczna zbrodnia w willi Bel Air, gdzie przebywała żona Polańskiego z przyjaciółmi, zburzyła bajkowy świat hollywoodzkiego szczęścia.

„Śmierć Sharon do dziś stanowi jedyny naprawdę liczący się przełom w moim życiu – pisał w roku 1988 Polański w swojej biografii „Roman”. – Przedtem poruszałem się po bezkresnym, spokojnym oceanie nadziei i optymizmu. Potem, kiedy tylko miałem świadomość, że się bawię, nękało mnie poczucie winy. Niegdyś płonął we mnie potężny, wewnętrzny ogień – niezbite przeświadczenie, że potrafię dokonać wszystkiego, czego zapragnę. Tę wiarę zniszczyła zbrodnia i jej następstwa”.

9 sierpnia 1969 roku w willi Bel Air w Los Angeles znaleziono okrutnie zmasakrowane zwłoki pięciu osób.

Sharon Tate, żonę Romana Polańskiego, nieznani mordercy powiesili w hallu domu, zadając jej wcześniej wiele ran nożem w piersi i brzuch oraz dwukrotnie do niej strzelając. Była w ósmym miesiącu ciąży. Niedaleko od niej znaleziono zwłoki Jaya, przyjaciela aktorki, oraz ciała Wojtka Frykowskiego i jego sympatii, Abigail Folger. W samochodzie przed willą były dodatkowo zwłoki niejakiego Stevena Parenta, przyjaciela (nieobecnego w tym czasie) lokaja reżysera.

Jak stwierdziła policja, zbrodnie nie miały charakteru rabunkowego. Sprawa skomplikowała się dodatkowo, gdy dwa dni później odkryto nową zbrodnię. We własnym domu, odległym kilkanaście kilometrów od posiadłości Polańskich, zamordowano w podobny sposób znanego handlowca z Los Angeles i jego żonę. Na ścianach willi sprawcy zbrodni w obu przypadkach wypisali krwią słowo: „pig” („świnia”; w żargonie przestępczym także „kapuś”).

Nieczytelne motywy, brak logicznych powiązań między obu zbrodniami, patologiczne okrucieństwo sprawców, wszystko to sprawiło, że śledztwo długo nie przynosiło żadnych rezultatów. Sam Polański postanowił prowadzić dochodzenie na własną rękę. Szczególnie interesował się samochodami. Sprawcy przyjechali i odjechali samochodem, więc musiały w nim pozostać ślady krwi. Po dłuższym czasie są one niewidoczne, ale możliwe do wykrycia

przy pomocy nowoczesnych środków chemicznych. Policja zaopatrzyła go w takie mikstury. Detektyw – amator nie miał oczywiście większych szans. Przychodzili do niego różni nawiedzeni ludzie, przekonywali na przykład, że zamachu dokonali agenci hitlerowskiej organizacji „Odesa”.

Samochodowy trop okazał się jednak właściwy. Odnaleziono luksusowy wóz; na tylnym siedzeniu policja zauważyła wycięte nożem słowo: „pig”. Po nitce do kłębka. Okazało się, że samochód należał kiedyś do muzyka Gary Hinmana, który na początku lipca 1969 roku został w tajemniczych okolicznościach zamordowany. Samochód dotarł do nowego właściciela z rąk pary znajomych mu hippisów. Oni z kolei naprowadzili policję na ślad kolonii hippisów ulokowanej na granicy Nevady i Kalifornii. Dokonano nalotu na grupę, aresztowano wszystkich, łącznie z duchowym przywódcą, 35-letnim Charlesem Mansonem.

„Rodzina” Mansona, jak to określali sami zatrzymani, składała się z 12 kobiet, z którymi po kolei sypiał przywódca, i pięciu ślepo mu oddanych mężczyzn.

Jedna z kobiet Mansona została zamknięta we wspólnej celi z agentką policji. Nie umiała powstrzymać języka i zaczęła barwnie opowiadać o dokonaniach „rodziny”. Opisała dokładnie także przebieg wydarzeń w willi Bel Air.

9 sierpnia 1969 roku piątka bandytów, cztery kobiety i jeden mężczyzna, wdarła się do posiadłości Polańskiego. Dom został utopiony we krwi. Żeby zmyć krwawe ślady, wszyscy wykąпали się potem w łazience na pierwszym piętrze i splądrowali kilka pokoi w poszukiwaniu czystej odzieży, następnie zasiedli do kolacji, korzystając z zapasów w lodówce.

Późno wieczorem, gdy wychodzili z Bel Air, nadjechał tam akurat Steven Parent, kolega szkolny i przyjaciel służącego Polańskich. Zastrzelono go natychmiast, zanim zdążył wysiąść z samochodu.

Następnego dnia ta sama piątka hippisów w podobny sposób dokonała morderstwa w willi handlowca La Bianca.

Manson nie brał bezpośrednio udziału w tych zbrodniach, ale inicjował i organizował je. Syn prostytutki i nieznanego ojca, stały bywalec poprawczaków i więzień, odkrył w sobie zdolności hipnotyczne i wykorzystywał je dla podporządkowania sobie całej hippisowskiej „rodziny”. W więzieniu nauczył się grać na gitarze i akordeonie. Występował w różnych zespołach rozrywkowych, usiłował zrobić karierę muzyka. Nachodził producenta płyt Terence’a Melchera (właściciela Bel Air), ten jednak zamiast zachwycić się talentem Mansona, kazał go wyrzucić za drzwi. Manson przysiągł mu zemstę, podobnie jak innemu muzykowi, Gary Hinmanowi, który także nie chciał przyczynić się do rozwoju kariery kandydata na gwiazdora.

Przyjaciele Polańskiego zostali zamordowani tylko dlatego, że mieszkali w willi producenta. Melcher przebywał poza granicami stanu; Manson chciał więc dokonać „symbolicznej zemsty”. Wszyscy, którzy przebywali w „przeklętym miejscu”, czyli willi Bel Air, mieli być wymordowani. Następną zbrodnią w posiadłości handlowca La Bianca i jego żony, była dokonana po to, aby roztrzęsieni nerwowo mordercy mogli odzyskać równowagę psychiczną, osuwając się na dobre z rozlewem krwi. Taka była właśnie logika Mansona, twórcy piosenki z refrenem: „Nie ma dobra ani zła, nie ma grzechu ani zbrodni. Miłość jest wszystkim, z miłości Chrystusa zabijaj jego wrogów”. Blisko stąd do ideologii mieszkańców przeklętego domu bohaterki filmu „Dziecko Rosemary”... I konsultanta filmu do spraw czarnej magii, twórcy Kościoła Szatana Antona LaVeya, z którym Mason czuł się związany duchowo.

Po długim procesie 16 kwietnia 1971 roku sąd wydał wyrok skazujący wszystkich morderców na karę śmierci w komorze gazowej. Egzekucji nie wykonano, bo ze względów humanitarnych kara śmierci nie była od 1967 roku wykonywana w Kalifornii.

Po procesie Masona w Ameryce pojawiły się pogłoski, że masakra w Bel Air została dokonana jako akt zemsty sekt satanistycznych, konkurujących z Kościołem LaVeya. Ich wyznawcy uznali ponoć, że LaVey jako konsultant filmu do spraw tajemnych i wykonawca roli diabła, wyjawiał w pewnych scenach „Dziecko Rosemary” sekrety satanistów, a przy okazji zdobył sobie aż nazbyt duży rozgłos

i pieniądze. Mia Farrow przerażona takimi hipotezami ukryła się wtedy na pewien czas, bo uznała, że właśnie ona, wykonawczyni roli głównej, może się stać następną ofiarą. Realizatorzy filmu dostawali listy z pogrózkami

A Polański? – „Po śmierci Sharon nie tylko stałem się fizycznie podobny do ojca, ale przejąłem pewne jego cechy charakteru: wrodzony pesymizm, wieczne niezadowolenie z życia, typowe dla judaizmu poczucie winy i przekonanie, że za każdą szczęśliwą chwilę trzeba zapłacić” – pisał po latach.

Bohaterowie filmów „Nieustraszeni zabójcy wampirów” i „Dziecko Rosemary” znaleźli się w kręgu zła. Los sprawił, że Polański w realnym życiu wpadł również w podobny krąg.

Następnym jego filmem była „Tragedia Makbeta”, krwawa adaptacja szekspirowskiego dramatu odwiecznej przemocy, mordy, walki o władzę. Walki przegranej, skoro bohater mówi w finale:

Życie jest tylko przechodnim półcieniem,
Nędznym aktorem, który swoją rolę
Przez parę godzin wygrawszy na scenie
W nicość przepada – powieścią idioty,
Głośną, wrzaskliwą, a nic nieznaczącą.

Zbrzydło mi słońce; rad bym żeby cała
Budowa świata w proch się rozleciała.*